

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Długi cień maja '68

Jerome Roos

Jerome Roos
Długi cień maja '68

<https://blog.tranglos.com/roos-dlugi-cien-maja-68/>

pl.anarchistlibraries.net

Spis treści

„Światowa rewolucja” 1968 roku	4
Neoliberalna kontrrewolucja	5
Kryzys globalnego kapitalizmu	7
Nadciągająca globalna katastrofa	9

29 maja 1968 roku. Na ulicach Paryża wciąż tlą się pożary. Zdjęto już barykady wokół Dzielnicy Łacińskiej, ale strajk powszechny nadal paraliżuje francuską gospodarkę: niemal dziesięć milionów robotników okupuje setki fabryk. Dwie trzecie pracowników najemnych całego kraju odstąpiło od pracy. Dwa dni wcześniej, na wyjątkowo burzliwym zgromadzeniu krajowego związku studentów, na które ściągnęło około 50 tysięcy osób, mówcy jeden po drugim odrzucali wszelki kompromis i wzywali do obalenia rządu. Przez krótką chwilę – pierwszą i ostatnią w powojennej historii – wysoko rozwinięty kraj kapitalistyczny staje na krawędzi rewolucji. I wtedy nadciąga nieoczekiwana wieść.

Charles de Gaulle zniknął.

Wiadomość jak fala uderzeniowa rozchodzi się po kraju. Prezydent miał się udać na wypoczynek do wiejskiej rezydencji w Colombey-les-Deux-Églises – być może po to, domyślano się, by przygotować przemówienie, w którym ogłosi swoją dymisję. Jednak prezydencki helikopter tam nie wylądował. Pozbawiony przywództwa rząd nie wie, gdzie przebywa głowa państwa, i za moment może się rozsypać. „Uciekł z kraju!” – wykrzykuje zdumiony premier Georges Pompidou, a ministrowie z asystentami gorączkowo planują własne drogi ewakuacji. Otwarcie wypytują, jak daleko zajadą samochodem, jeśli rewolucjoniści przechwycą rezerwy paliwa.

Tego samego dnia wieczorem okazuje się, że De Gaulle poleciał w sekrecie do francuskiej bazy wojskowej w Baden-Baden i spotkał się tam z generałem Massu, dowódcą francuskich wojsk okupacyjnych w Niemczech Zachodnich, by się upewnić, że armia nadal go popiera. (Pytany o tę eskapadę później, wzruszy ramionami i nazwie ją „chwilą słabości”). Następnego dnia prezydent wygłasza przez radio orędzie do narodu. W ciągu czterech krótkich minut dementuje pogłoski o zamiarze odejścia ze stanowiska, rozwiązuje parlament i ogłasza nowe wybory. Jeszcze kilka godzin i setki tysięcy ludzi wychodzą na Pola Elizejskie – to burżuazyjna kontrmanifestacja. A kilka tygodni później gaulliści wygrywają wybory parlamentarne przytłaczającą większością głosów. Rewolucja przegrywa przy urnie wyborczej.

A jednak echa maja 68 niosą się przez dziesięciolecia. Przyniosły głęboką transformację struktury gospodarczej, wartości kulturowych i relacji społecznych w świecie Zachodu, szczególnie w sferze praw obywatelskich, praw kobiet, świadomości ekologicznej i wielokulturowości. Nie ulega wątpliwości, że nadal żyjemy w długim cieniu 1968 roku, a jego niejednoznaczne dziedzictwo nadal odciska piętno na społeczeństwach późnego kapitalizmu i na bieżących konfliktach społecznych.

„Światowa rewolucja” 1968 roku

Aby zrozumieć trwałe znaczenie maja 68 dla naszych czasów, trzeba umieć zobaczyć francuską rewoltę we właściwym kontekście światowej historii. W pewnym sensie, *événements de mai* były tylko jednym z najbardziej ewidentnych i najbardziej spektakularnych przejawów większego cyklu zmagania, który obejmował cały świat – od antykolonialnych wojen w Algierii i Wietnamie, przez Rewolucję Kubańską, aż po Black Power i ruch na rzecz praw obywatelskich, demonstracje antywojenne i studenckie buntury od Berkeley po Berlin, węgierskie i czechosłowackie próby wyrwania się spod kurateli Moskwy, czy wreszcie demonstracje studentów w Mexico City. Wydarzenia we Francji stanowiły punkt kulminacyjny tej fali ludowych rewolt, określanej przez niektórych mianem „długiego roku 1968”, a przez amerykańskiego socjologa Immanuela Wallersteina – „światową rewolucją”.

O znaczeniu wydarzeń długiego roku sześćdziesiątego ósmego stanowił właśnie fakt, że wydarzyły się na granicy dwóch historycznych epok: pod sam koniec *les trente glorieuses* – trzydziestu lat nieposkromionej, powojennej ekspansji gospodarczej kapitalizmu przemysłowego – a u progu obecnej, postindustrialnej ery kapitalizmu zglobalizowanego, podporządkowanego rynek finansowy. Zarysy tej nowej ery dało się dostrzec dopiero po kryzysie z 1973 roku, a ostatecznie okazała się ona nowym stadium w rozwoju kapitalizmu, którego cechami rozpoznawczymi są prymat neoliberalizmu i umocnienie władzy burżuazji na całym świecie.

Trzeba zauważyć, że ten historyczny zbieg wydarzeń w znacznej mierze kształtował dominujące formy walki. Z jednej strony, długi 1968 rok był ostatnim wielkim wybuchem proletariackiego buntu na Zachodzie. W późniejszych latach nadal miały miejsce strajki i protesty pracownicze, jednak ani skalą, ani determinacją nie zbliżyły się już do wydarzeń majowych. Z drugiej strony, z majowej rewolty wyłoniły się także nurty, które francuski socjolog Alain Touraine (w maju 68 wykladał w Nanterre) nazwał później *nouveaux mouvements sociaux* – nowymi ruchami społecznymi.

Klasyczny ruch robotniczy kierował się przede wszystkim względami ekonomicznymi i materialnymi: żądał wyższych płac i poprawy warunków pracy. W nowych ruchach społecznych Touraine dostrzegł inne, „post-materialistyczne” dążenia, takie jak tożsamość, prawa obywatelskie i samorealizacja jednostki. To właśnie z nałożenia się na siebie tych dwóch płaszczyzn kontestacji wziął się wyjątkowy charakter rewolt 1968 roku,

o równość socjalną i ekonomiczną. Żądań emancypacyjnych nie można natomiast szufladkować jako należących do liberalnej sfery „równych praw”. Rewolucyjna polityka XXI wieku będzie zbiorowym wyzwoleniem spod przecinających się i nakładających na siebie systemów dominacji.

Nadciągająca globalny nieład

Dzisiaj ponownie znajdujemy się w punkcie zwrotnym: między umierającym starym światem, a tym, który nie może się jeszcze narodzić. Nie brak mrocznych zwiastunów nadciągającego przełomu. Jest już oczywiste, że neoliberalna kontrrewolucja na kredyt, przed którą skapitulował długi rok 1968, szybko traci impet. Po krachu z 2008 roku utrzymanie kapitalizmu przy życiu wymagało bezprecedensowej fali bailoutów i drukowania pieniędzy przez rządy i banki centralne. Dziś resztki wiarygodności neoliberalnego systemu ulatują jak rosa w porannym słońcu, a zewsząd dochodzą sygnały nadciągającego globalnego kryzysu.

Współczesne ruchy społeczne mają więc zupełnie inny klimat niż w 1968 roku. Z pewnością nie tryskają optymizmem; nie roją sobie nic o potęgę wyobraźni i nie łudzą się, że pod chodnikowymi płytami leży plaża. Dominującą cechą obecnego punktu w historii wydaje się nieobecne wcześniej poczucie, że sytuacja jest nagła i krytyczna, że zwyciężyć można teraz albo nigdy. Obecne pokolenie, świadome egzystencjalnego zagrożenia zmianą klimatu i ekologiczną dewastacją planety z jednej strony, a wzbierającą falą skrajnej prawicy z drugiej, rozumie, że nie może się poddać nostalgicznym ciągotom. Nie może także dać się wchłonąć i rozbroić, tak jak to się stało z duchem 68 roku. Nadciągająca przyszłość zdradza wiele oznak dystopii. Lewica ma jeszcze czas, niewiele czasu, by przestawić ster historii w inną stronę. Jednak by tego dokonać, musi się wyzwolić od niejednoznacznej schedy odziedziczonej po wydarzeniach sprzed pół wieku. Dobitnie wyraził tę myśl slogan wypisany na ateńskim murze w 2008 roku: „Jebać maj 68. Walczymy teraz”.

po całej Afryce Północnej i Bliskim Wschodzie. Jeszcze trochę i „duch placu Tahrir” przedostał się na drugi brzeg Morza Śródziemnego. Hiszpanie i Grecy, zainspirowani rewolucją egipską, okupowali własne centralne place w proteście przeciwko polityce zaciskania pasa narzuconej ich krajom przez wierzycieli i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Kilka miesięcy później wyobraźnię buntowników całego świata na krótko zawładnął ruch Occupy Wall Street, a w kolejnych latach rewolty w Turcji i Brazylii pokazały, że nawet szybko rozwijające się „ryнки wschodzące” nie są wolne od palących konfliktów społecznych.

Po 2011 roku stało się jasne, że w zglobalizowanym świecie poddanym dyktatowi rynków finansowych walka klas nadal trwa i nie przygasa, nawet jeśli jej formy przeobraziły się gruntownie w wyniku zmian, jakim przez ostatnie czterdzieści lat uległ sam kapitalizm i praca najemna. Osią walki klas nadal jest antagonizm między właścicielami kapitału a tymi, którzy muszą sprzedawać swoją pracę, by się utrzymać. Istotna różnica polega na tym, że polem tych konfliktów nie są już wyłącznie zakłady pracy. (Można dowodzić, że nigdy nie były one jedyną areną walki klas, jednak od dawien dawna to właśnie fabryki zajmowały poczesne miejsce w dominującej tradycji marksistowskiej i anarchosyndykalistycznej). Dziś równie istotną rolę pełnią relacje między dłużnikami a wierzycielami, między lokatorami a kamienicznikami czy między podatnikami a politykami odpowiedzialnymi za finanse państwa. Pole walki znacznie się więc rozszerzyło; trudniej się w nim zorientować.

Na tym nie koniec. W ostatnich latach aktywistki i aktywiści ruchów na rzecz praw kobiet, uchodźców i imigrantów oraz czarnej ludności Stanów Zjednoczonych przekonująco argumentują, że współczesnych form walki klas nie można oddzielać od równoczesnych zmagania z patriachatem, uszczelnianiem imperialnych granic czy uprzywilejowaniem i supremacją białych. Te ostatnie trwają jako względnie autonomiczne struktury i logiki dominacji, są jednak ściśle, nierozłącznie splecione z panującymi stosunkami kapitalistycznymi.

Ta nowa fala konfliktów społecznych przynosi zatem istotne spostrzeżenie – znane co bardziej radykalnym aktywistom i aktywistkom „długiego 1968 roku” – że dynamika walki klas i logika polityki tożsamości nie stoją w opozycji do siebie i nie wykluczają się wzajemnie. Walka musi trwać na obu frontach jednocześnie, dopuszczając przy tym samostanowienie i względną autonomię tych grup, które zmagają się z uciskiem i dyskryminacją na wielu poziomach. Bez tego sukces znów wymknie się z ręki. Krótko mówiąc, politycznego celu walki z kapitalizmem nie można definiować wąsko, jako walki

który wyrażał się w jednoczesnej mobilizacji radykalnych studentów z klasy średniej i zbuntowanych robotników przemysłowych. Z drugiej strony te dwie siły społeczne, tak sobie dalekie, nie potrafiły przerzucić mostów ponad dzielącymi je interesami i światopoglądami. To właśnie ta niemożność pozwoliła dominującemu systemowi skanalizować i wchłonąć całą rewoltę.

Neoliberalna kontrrewolucja

Do zdławienia rewolty maja 1968 roku we Francji przyczyniły się trzy okoliczności: silna mobilizacja prawicy, ordynarny wyborczy koniunkturalizm Partii Komunistycznej, a wreszcie materialne ustępstwa rządu na rzecz klasy robotniczej. Jednak już na początku lat 70. stało się jasne, że zachodni kapitalizm przeżywa głęboki kryzys strukturalny i ideologiczny. Kryzys ten uzewnętrzniał się z jednej strony stagnacją gospodarczą i trudną do pohamowania inflacją, a z drugiej – dojmującym poczuciem braku demokratycznej legitymacji. Wciąż jeszcze silne ruchy społeczne, związki zawodowe i partie lewicowe domagały się od demokratycznego systemu redystrybucji majątku, a spełnienie tych żądań nie było możliwe w ograniczonych ramach kapitalistycznej gospodarki pogrążonej w zastoju.

Wtedy właśnie twardogłowi ideolodzy przypuścili kontrofensywę na trzech frontach: na wyższych uczelniach, w biznesie i w politycznym establishmentie. Pierwsza salwa tej kontrofensywy to oczywiście *coup d'état* w 1973 w Chile – wspierany przez Amerykę zamach stanu, który obalił demokratyczny rząd socjalisty Salvadora Allende, niewątpliwie pierwszy udany eksperyment wyborczy lewicy „długiego 1968 roku”. Stamtąd kontruderzenie szybko dotarło do samego centrum kapitalizmu. W 1975 roku Komisja Trójstronna opublikowała niesławny raport zatytułowany *The Crisis of Democracy* – „Kryzys demokracji”. Stwierdziła w nim, że stagnacja gospodarcza, niegasnące konflikty społeczne i paraliż systemów politycznych to wszystko skutki „nadmiaru demokracji”, a kapitalistyczne państwa demokratyczne nie odzyskują witalności, dopóki prawa socjalne i wpływy organizacji pracowniczych nie zostaną drastycznie ograniczone.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone pod rządami Thatcher i Reagana nie zwlekały z wykonaniem tak postawionego zadania. Podobnie rzecz miała się we Francji. Socjalistyczny eksperyment, inspirowany między innymi reformami, jakie w Chile prowadził Allende, zakończył się na początku lat 80., gdy prezydent Mitterand dokonał nagłej wolty i bezkrytycznie przyjął zasa-

dy wolnego rynku. Ten moment można uznać za ostateczny koniec „długiego 1968 roku” we Francji. Już w połowie lat 80. neoliberalna kontrrewolucja rozprzestrzeniła się na wielkie obszary globu. Było to możliwe między innymi dzięki tak zwanym „programom restrukturyzacji”, jakie Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy narzucały państwu rozwijającym się w międzynarodowym kryzysie zadłużenia.

Na Zachodzie neoliberalna kontrrewolucja osiągnęła dwa kluczowe cele polityczne: skutecznie rozbiła organizacje pracownicze – nie cofając się przed użyciem siły wobec związkowców – a jednocześnie zdołała wchłonąć część pokolenia 68 roku, przywiązaną do indywidualizmu i hedonistycznego stylu życia. Płytkie przywiązanie do „polityki tożsamości” i „świadomości ekologicznej” częściowo wchłonęło technokratyczne rozumienie polityki, redukując sens demokracji liberalnej do stabilnego zarządzania kapitalistyczną gospodarką.

Jednocześnie neoliberalna kontrrewolucja przystąpiła do wdrażania trzech wielkich „reform”, które miały uzdrowić państwa OECD z kryzysu gospodarczego lat 70. Pierwsza reforma była technologiczna: konteneryzacja transportu towarów oraz rozwój technologii komputerowej i łączności otworzyły drogę do potężnej ekspansji międzynarodowego handlu i przepływów finansowych. Druga reforma, przestrzenna, dopuściła swobodny przepływ kapitału ponad granicami państw, a w konsekwencji umożliwiła offshoring produkcji przemysłowej na wschód. Wreszcie trzecia reforma – finansowa – zderegulowała rynek kredytowy i dała światu finansów olbrzymią władzę gospodarstwami domowymi, przedsiębiorstwami i całym państwami. Tanimi kredytami, zaciągany na konto przyszłych pokoleń, dawało się tuszować malejące zyski i coraz skromniejsze wpływy z podatków. Kryzys strukturalny i kryzys legitymacji kapitalizmu zostały więc chwilowo zażegnane kosztem pozbawienia obywateli części wpływu na politykę państwa, a także kosztem gwałtownego wzrostu zadłużenia, nierówności i społecznej frustracji.

Gdy nastały lata 90., upadek Związku Radzieckiego i komunizmu państwowego odesłały marksizm i walkę klas na śmietnik historii: od tej pory mieliśmy żyć w zglobalizowanym, pokojowym świecie. Historia dobiegła końca, obwieszczał Fukuyama. Odtąd światem miał rządzić „wolny rynek”, a jedyne bitwy, których wynik nie był jeszcze przesądzony, toczyły się między konserwatywną kulturowo centroprawicą a kulturowo postępową centrolewicą o kwestie „post-materialne”: o aborcję, małżeństwa jedнопłciowe oraz o to, co zrobić z dziurą ozonową w atmosferze. Te lata to złoty okres „trzeciej dro-

gi”, gdy socjaldemokraci i lewicowi liberałowie, eksponenci „wartości maja” w rodzaju Billa Clintona i Tony’ego Blaira, entuzjastycznie podchwycili dogmaty wolnego rynku i stali się twarzami gruntownie już odpolitycznionego pokolenia 68.

Kryzys globalnego kapitalizmu

Sen o bogactwie trwał około dekady. Brutalnie przerwały go ataki z 11 września 2001 roku i wdrożony za prezydentury Busha neokonserwatywny „Projekt amerykańskiego stulecia”. Neoliberalizm zawsze opierał się na silnym państwie, które miało „przysposobić społeczeństwo do realiów wolnego rynku”, jednak nowa obsesja na punkcie bezpieczeństwa narodowego jeszcze bardziej wzmocniła rolę państwa jako egzekutora praw wolnego rynku. „Wojna z terrorem” obwarowała globalny handel i rynki finansowe drakońskimi środkami bezpieczeństwa w postaci umocnionych granic, masowej inwigilacji i interwencji zbrojnych za granicą. Gdy świat Zachodu zwrócił się przeciwko ogółowi muzułmanów, nawet ten rozwodniony i w pełni obłaskawiony duch 1968 roku nie uniknął zmasowanego ataku ksenofobicznej, skrajnej prawicy. Ta, jak na ironię, zaczęła posługiwać się jego własnymi zdobyczami – szczególnie prawami kobiet – jako pałąk do bicia mieszkających po sąsiedzku muzułmanów i rozwalania otwartego, wielokulturowego społeczeństwa, którego po sześćdziesiątym ósmym roku próbowano budować.

Jednak trzeba było upadku banku Lehman Brothers w 2008 roku (na jesieni minie równo dziesięć lat!), aby strzaskać neoliberalną iluzję końca historii pod flagami demokracji i kapitalizmu. Wydarzenia przybrały zaskakujący obrót. Dekada, która zaczęła się od globalnego krachu finansowego, to dekada zemsty Marksa. Dziś jest dla wszystkich oczywiste, a w dwusetną rocznicę urodzin filozofa z Trewiru musiały to przyznać nawet establishmentowe publikacje takie jak *The Economist*, że kapitalizm jest wciąż podatny na okresowe, niekiedy katastrofalne kryzysy, że panują w nim gigantyczne nierówności, że cechuje go powszechna alienacja – a od czasu do czasu następują w nim rewolucyjne przewroty.

Wszystko to objawiło się z całą mocą w 2011 roku, gdy ludowe rewolty, w dużej mierze podsycane względami społeczno-ekonomicznymi (bezrobocie wśród młodych, astronomiczne ceny żywności i energii) wybuchły w świecie arabskim, zmiotły ze sceny dyktatorów w Tunezji i Egipcie i rozlały się